ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 19. 16. Lutego 1822.

Wstępny popis Lekena. (Lekain.)

Henryk, Ludwik, Lekain, urodził się w Paryżu d. 14. Kwietnia 1729. Zdaie się, iakoby ten rok, co wydarł Scenie sławnego Barona, chciał właśnie nagrodzić tę stratę wydaniem na świat męża, który w zawodzie dramatycznym nie mniey zaszczytne powinien zaymować mieysce.

Lekain był synem Paryzkiego złotnika; odebrał ón troskliwe wychowanie, którego iednak było główným celem, aby poszedł w ślady oyca; i z tego to względu uczył się od naylepszych podówczas mistrzów, rysunku. Okoliczność ta iest dosyć ważna dla historyi iego życia, albowiem znaiomość rysunku, w ktorym ten chłopiec znaczne był uczynił postępy, podała mu, iako aktorowi, środki, do poprawienia śmieszności ubiorów ówczesnego teatru.

Lekain zaraz w pierwszéy młodości swoiey, czuł stanowcze dla sztuki dramatycznéy powołanie. Nadto, była ona powszechnie goruiącą skłonnością za iego czasów. W całym Paryżu, tworzyły się po zawartym w r. 1748 pokoiu, teatra miłośników tey sztuki. Lękain umiał także zebrać sobie podobne towarzystwo młodych ludzi, którzy z nim dóm Jabaka na ulicy, Saint-Merry naiąwszy, tamże grywać zaczęli.

Nie trwało to iednak zbyt długo; właściciel domu Jabak, rospoczął w nim rożne budowy a tak przyszła koley i na salę, w którey owi dyletanci teatr założyli. Poczytuiąc za rzecz niepodobną, by tę ulubioną zabawę zaniechać, zniewoleni zostali dla iey utrzymania połączyć się z drugiém podobném towarzystwem, które w sali hotelu: *Clermont-Tonneres*, grywało.

Tymczasem aktorowie z *Teatre Francais* poczęli u Podkomorzego królewskiego uskarzać się na teatra prywatne coraz się bardziéy pomnażaiące. Postanowiono więc takowe powoli uprzątnąć. Zaczęto od naygorszego, a tym był ów w *Clermont-Tonneres;* towarzystwo odebrało rozkaz, zamknąć swoie widowiska, lecz w osobie Radcy Chauvelina miało niepospolitego obróncę. Wstawił się za nimi, iako celnieyszy członek Parlamentu i dokazał tyle swoim wpływem, że roskaz ów cofnięto.

Dnia 14. Lutego 1750, przedstawiali: »Nedznego bogacza« (*Mavais Riche*), komedyią Arnauta Baculard. Autor był obecnym temu pierwszemu przedstawieniu dzieła swoiego i zachwycił się Lekenem, który grał pierwszego kochanka. Zaraz mówił o nim z Wolterem i tyle mu o nadzwyczaynym Lekena talencie nagadał, że Wolter iakkolwiek lekce ważył towarzystwo hotelu *Clermont-Tonneres*, umyślił iednak znaydować się na naypierwszém następném przedstawieniu Nędznego bogacza. Dotrzymał słowa, a Lekain, zwrócił tyle uwagi iego na siebie, iż Wolter chciał go osobiście poznać. Niezmiernie tém ura-

)(

dowany Arnaud, sam o tém uwiadomił Lekena, który uczuł się tyle szczęśliwym z powodu tak zaszczytnéy dla się wiadomości, iż zaraz nazaiutrz rano poszedł do Woltera.

Iak go Wolter przyiął, sam Lekain w pamiętnikach swoich opowiada. Będzie więc naystosowniéy, udzielić własne iego w téy mierze umieszczone słowa:

Tak mowi Lekain:

»Radość, którey przyczyną, były te zaprosiny, przewyższyło zadumienie moie. Nie umiém opisać, co się działo w méy duszy, gdy osobiście tego sławnego męża uyrzałem. W oczach iego iaśniał ogień i jeniiusz. Uszanowanie, podziw, zapał i boiaźń przeszyły mnie całego, gdy do niego usta otworzyłem. P. Wolter widząc to pomieszanie moie, w które mnie owe odurzaiące uczucia wprawiły, zagodził oycowskim uścikiem, dziękuiąc Bogu, że stworzył istotę, która odgadaniem złych wierszy, poruszyć go zdołała. Wypytywał mnie potém o różne rzeczy; kto ia, kto moy oyciec, iakie moie wychowanie, i iakie mam wyobrażenio o szczęściu. Odpowiedziawszy mu na wszystko i przynaymniéy dwanaście filiżanek kawy i czokolady wypiwszy, oświadczyłem mu stanowczo, iż nad granie komedyy, nie znam w świecie większego szczęścia; że będąc panem moich czynności i posiadaiąc mały po oycu maiąteczek, może 750 liwrów dochodu, spodziewam się, że na tém nie stracę, gdy zawód oycowski zarzucę i poświęcę się dla sceny; zwłaszcza, że w czasie, możeby mnie szczęście spotkało, przyiętym zostać do towarzystwa aktorów teatru królewskiego.«

»Moy przyiacielu! rzecze Wolter na głos, »nie czyń tego nigdy! Zawierzay mi; grywały dla swoiey uciechy, ale niech to nie będzie zawodem twoiego powołania! Prawda; iest to naypięknieyszy, nayrzadszy i naytrudnieyszy talent, ale zbezczczony przez barbarzyństwo a osławiony przez oszczérców; będzie kiedyś Francyia umiała cenić tę sztukę, ale naowczas nie będzie miała, Baronów, Lecouvrerów i Dongevillów. Ieżeli się zrzeczesz postanowienia swoiego, pożyczę ci 10,000 frankow, abyś swóy los ustalił; kiedy będziesz mógł, wtenczas mi ie oddasz. Idź teraz móg luby, a przyydź znowu za tydzień; namyśl się dobrze, i day mi stanowczą odpowiedź.«

»Odurzony, pomieszany, i dobrocią oraz hoynością męża, którego skąpym, nieczułym i nielitościwym okrzyczeli, aż do łez poruszony, naprózno wynurzyć mu dzięki usiłowałem. Zacząłem cztérema frazami, żadnéy dokończyć nie mogłem: chciałem nakoniec wywinąć się z tego i wrśod wybełkotanych z trudnością oświadczeń uniżoności, pożegnać go; atoli zatrzymać mi się kazał i żądał, abym mu kilka mieysc z ról przezemnie grywanych, oddeklamował. Bez długiego namysłu, oświadczyłem mu dosyć niezgrabnie chęć deklamowania długich strof (*les grands couplets*) Gustwa, z aktu drugiego teyże sztuki. »Nic z Pirona! krzyknął grzmiącymgłosem, nie cierpię złych wierszy. Praw mi raczéy to wszystko, cokolwiek z Rasyna zapamiętać możesz.«

»Przypomniałem sobie iak na szczęście, iż ieszcze w Kollegium Mazarinskiem, uczyłem się całéy trajedyi Rasyna: »Atalia« i słyszałem ią tysiącami razów powtarzaną przez współuczniów, którzy w niey grać mieli. Zacząłem więc zaraz od pierwszéy sceny, przedstawiaiąc koleią Abnera i Joada. Nie dokończyłem ieszcze wszystkiego, gdy Wolter w naywyższym zapale wykrzyknął: »Boże! co to za piękność wiersza! ten sam ogień, ta sama czystość w całéy sztuce od pierwszey, aż do ostatniéy sceny! nienaśladowna poezyia! — byway mi zdrów przyiacielu —« ozwał się do mnie i do uścikow przydał: »zaiste, to

ci powiadam, że ieszcze będziesz kiedyś zachwyceniem Paryża, ale na Boga, nie idźże przecie do teatru wielkiego!«

»O to iest wierne opisanie piérwszego się zeyścia moiego z P. Wolterem; drugie było bardziéy stanowcze. Poznawszy we mnie stałą wolę i postanowienie poświęcenia się dla sceny, oświadczył, iż mnie przyymie do siebie na pensyią. Więcéy ieszcze dla mnie uczynił; dowiedziawszy się z naywiększém nieukontentowaniem, ile nas ów teatrzyk dyletancki kosztował, przyrzekł mi w swoim domu takowy urządzić, gdzie z siostrzenicą iego i całém iego towarzystwem grywać a miałem. Dotrzymał słowa w istocie, znaczne wydatki na ten chwilowy teatrzyk, oraz wspaniała ofiara, którę mi podczas pierwszéy rozmowy naszéy obiecał, przekonały mnie wreszcie w sposób naytkliwszy, że był tyle hoynym i szlachetnym w swoich postępkach, ile niesprawiedliwymi byli iego nieprzyiaciele, którzy go o brudne skąpstwo winili.«

Łatwo poymie każdy, że obeyście się Woltera utwierdziło raczey w Lekenie przedsięwzięcie poświęcenia się dla sceny, aniżeliby ie osłabić miało. Wyszczególniał go iak nayzaszczytniey, uczył go przez sześć miesięcy, i starał się naygorliwiéy pomodź mu do popisu wstępnego, iakoż mu na to u Xięcia d'Aumont wyiednał pozwolenie na d. 9. Września 1750.

Do owéy pory, kazał mu uczyć się pilnie i żeby przy teoryi nie zaniedbać ćwiczenia praktycznego, oddał go do teatru towarzyskiego Xiężny de Maine w Sceaux. Ta jeniialna dama zachwyciła się niezmiernie talentem Lekena; osobliwie rola Lentula w »Uratowanym Rzymie« udała mu się przedziwnie. Grał ią pierwszy raz 20. Sierpnia 1750. Oprócz tego grywał regularnie na domowym teatrze Woltera; dosyć, że przyszedł czas, gdzie nakoniec i Wolter uznał go iuż dosyć przygotowanym do wystąpienia przed wielką publicznością.

(Dokończenie nastąpi.)

Nieco o pszczołach.

Okrutny zwyczay w Europie, aby pszczoły dla otrzymania miodu wybiiać, nie zdaie się iedynym bydź środkiem osiągnienia tego celu. Pewny Anglik, widział w podróży niedawno przez północne Indyie odbytéy, następuiący prosty, w tym względzie od tamecznych mieszkańców używany sposób: Wsadzaią oni w ściany domów ule, to iest wydrążony pień drzewa, albo garnek maiący dostateczną ilość dziurek dla wlatywania i wylatywania pszczółek. Wewnętrze takiego ula wielorakim zamyka i otwiéra się sposobem, nayczęściey zasuwką. W samym zaś środku ula są drzwiczki, przez które, gdy miód chcą podrzynać, pukaniem wypędzaią pszczoły, które wygoniwszy zamykaią drzwiczki i miód czysty wygodnie podbieraią.

Rzeczy rozmaite.

Z Londynu, z miesiąca Grudnia. — Od kilku miesiecy znayduie się tu pewien Niemiec, nazwiskiem Waldeck, który powiada, że odbył godną zastanowienia podróż, iakiey ledwie się który z Europeyczyków kiedy był podiał. Iestto tylko przechadzka z Egiptu do przylądka dobréy nadziei przez głąb Afryki. Zdaie się, że nie iest ochoczym pisarzem, ponieważ dotąd ieszcze opiera się naleganiu księgarzy, by ułożył swóy dziennik podróży i onym odprzedał; lecz słychać, że się iuż do tego miał nakłonić; iest więc nadzieia, że wkrótce będziemy mieli ważne odkrycia względnie owéy nieznanéy krainy, ieżeli tylko P. Waldeck potrafi nas iasno przekonać, że podróż tę rzeczywiście odbył. Literackie oszustwo osławionego Dambergera w tym własnie przedmiocie, zraża nas nieco względem podróżuiących do Afryki, zwłaszcza czuiąc w tey mierze skłonność do łatwowierności pochodzącą z przekonania, że przyiemnieysza iest mieć wiadomości mniemane, niż ich wcale nie posiadać. P. Waldeck

opowiada, że należał do osób, które w czasie pobytu woyska francuzkiego w Egipcie wysłane były z posełstwem do Timbuktu, poselstwem, o którém ieżeli się nie mylimy, Denon wspomina. Puścili się oni przez Murzuk a Waldek twierdzi, że się istotnie do Timbuktu dostali. Powracaiąc dopiero do Egiptu, usłyszeli o klęsce Francuzów w tym kraiu i o kapitulacyi woyska, a gdy pięciu z nich, do których i Waldeck należał, nie chciało oddać się w ręce Anglikóm, postanowili przez Afrykę dosięgnąć przylądka dobrey nadziei. Gdzie im to przyszło do myśli i zkąd właściwie zwrócili się ku południowi, nie mogłem się dowiedzieć, ile że P. Waldeck w ogólnosci mało bardzo spamiętał nazwisk miast i nayczęściey, kiedy o co zapytany, na swóy dziennik odwołuie się. Zdaie się, że towarzystwo tych podróżuiących, puściło się bez wszelkich narzędzi matematycznych, kierunek więc tylko z wyrachowania dziennéy podróży oznaczyćby można. Dosyć, że droga ich ciągnęła się przez wzgórza Xiężycowe, czyli raczéy przez iedną część onych; z którey tak zwana rzeka biała bierze początek; dalćy przez Bruce, którey w mniemaniu, że nie iest głównem źrzódłem Nilu (co iednak z obfitości wody wnosić należało) aż do samego uyścia nie śledzili. U podnoża tych gór znaleźli słup, co wnosząc z napisu, wystawiony był przez Konsula Rzymskiego w r. 67. przed nar. Chr. (pod panowaniem więc Wespazyiana). Góry te ani były zbyt wysokie, ani przykre, mogli przeto wygodnie przebywać ie na mułach. Na grzbiecie tych wzgórzów, uyrzéli na 400 mil angielskich szeroką płaszczyznę ku południowi rozwiiaiącą się, gdzie naypierwey natrafili na dosyć małe iezioro, z którego się rzeka biała wszczyna; odbywszy kilkanascie dni drogi trafili na Lud 6 do 7000 dusz liczący, który z opisania podobny iest Berberisóm. Zamieszkał òn puszczę, w środku którey wznosiła się swiątynia, pomnik nayodległeyszéy starożytności, ręką czasu prawie nietkniety. Mieszkańcóm służy dotąd za przybytek bożey służby. Między innemi, opisuie P. Waldeck gmach przeznaczony do zawierania w nim małżeństwa. Na ścianach gmachu tego wymalowane były świeżemi farbami rożne zwierzęta w stanie upładniania się. Przebywszy tę równinę, zaprowadziła ich droga na 52 dni podróży wstecz i dziewiątego dnia znaleźli kościotrupa maiącego uwiązaną na szyi trzcinę wodną na rzemyku z napisem Harris i czasomiar Marszanda obok siebie. (Trzcinę P. Waldeck pokazywał). Uszedłszy nieco dalėy zoczyli inne dwa kościotrupy, przy których znaleziono tylko srebrny ołówek. Wreszcie nic takiego przy nich znaleść nie mogli, z czegoby o nazwisku tych nieszczęśliwych dowiedzieli się. Zdaie się, że pomarli z pragnienia. Lecz za dzień drogi odkryli źródło swieżey wody; P. Waldeck opowiada, iż gdzieby tylko w tey puszczy, byle na dwie stóp zapuścić w ziemię żelazo, wszędzieby okazały się źródła. Daley natrafili na rzekę niedaleko od iey źródła, którą P. Waldeck poczytuie za rzekę Congo. Uzbierali mnóstwo złota, atoli cofaiąc się na zachód z tego kraiu, musieli z bronią w ręku torować sobie drogę przez naród nieprzyiacielski, przy czem także skarby swoie utracili. Nakonie stanęli w Cap zkąd P. Waldeck puścił się do Indyy wschodnich, a potém przez Persyią (zdaie się, że umie po Persku) wracał do Europy i naostatek do Anglii przybył. Trzech towarzyszow iego umarło przez nadzwyczayne poniesione trudy; czwarty rytownik nie posiadaiący żadnych nauk, i tylko do zasłony Poselstwa należący, ma się teraz w Paryżu znaydować. P. Waldeck namienia o dwoch godnych uwagi rodzaiach zwierząt, które w głębi Afryki widział; obadwa należą do wężów; ieden z nich 6 do do 7 stóp długi i ma na czole dwa naprzod zakrzywione rogi czyli haki, któremi uczepia się drzewa, kiedy się często z wielkiéy odległości na zdobycz swoią rzuca; posiadać ma nawet własność rzucania się bokiem w powietrze, by zmienić kierunek swoiego rzutu. Drugi gatunek wężów iest tey saméy wielkości, lecz tylko o iednym rogu, ktorym atoli nawet lwa pokonywa; wybiia mu naprzod tym rogiem oczy a potem go dusi. P. Waldeck ma rysunki tych zwierząt, równie iak powyżey namienionéy swiątyni i wielu innych rzeczy; temi ozdobić i wzbogacić chce swoie dzieło.

Systemat nauki Bell-Lancasterskiey zupełnie się w Szkocyi nie udał. W Edynburrgu, Glasgowie, Paysley i t. p. gdzie wiele szkół na ten sposob pod sterem biegłych nauczycieli pozakładano i które z początku były licznie uczęszczane, teraz wszystkie ustały. Główną przyczyną zdaie się to, iż Szkotowie dawny systemat ich szkół parafiialnych więcey celowi odpowiadaiącym uważali, właściwie z tego względu, że nauka powolna lepiey w pamięci utkwiła, iakoż wszędzie to postrzegać się daie, iż co prędko nauczymy się, prędkoteż i zapominamy, wreście ten mechaniczny systemat wzaiemnéy nauki służy tylko dla nabycia początkow, do dalszego zaś wykształcenia nie może bydź wcale użyty. **B.**

Niemce miały w r. 1801, 152 pism czasowych i dzienników, z tych wychodzi ieszcze tylko 12 W r. 1821 było 172 niemieckich dzienników i pism przyodycznych. Pism saméy tylko zabawie poswięconych liczono r. 1810go 27; 1820go 46 a 1821go 54.

W Paryżu wychodziło r 1821 11 gazet politycznych codziennych, 4 dzienniki prywatnych wiadomości, 10 półperyodyicznych 3 teologiczne 9 naukowych 16 literackich 22 prawniczych i w rzeczach skarbu, 14 lekarskich, 9 gospodarczych i dotyczących się przemysłu kraiowego, 3 muzyczne, 2 woyskowe, 3 pedagogiczne, 2 dzienniki podróż 3 dzienniki mód, ogołem 111 gazet i dziennikow. **B.**

Sprostowanie.

W N. 18. Rozmaitości na stron. 4. przedz. 2. wier. 22 zamiast Heubech czyt. Heubel wier. 23. zamiast był autorem czyt. był professorem; z dołu w wierszu 13, zamiast 1000 dzieł, czyt. 8000 dzieł; w wiersz. 12 z dołu, zamiast wychodzi gazeta literacka w ięzyku rossyyskim i „Recenzent, pismo czasowe krytyczno literackie redaguie Olin“ czyt. wychodzą gazety literackie w ięzyku rossyyskim; w Petersburrgu: „Recenzent, pismo czasowe, krytyczno literackie radakcyi Olina.“

Redakcya F. Krattera, — Drukiem J. Pillera.